Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 31. **Kraków, Czwartek dnia 7 Lutego 1901.** **Rok IX.**

PRZED WYBOREM PREZYDENTA.

W dniu jutrzejszym rozpocznie się w greckim pałacu na Franzensring druga odsłona komedji, godnej zaiste Arystofaesnowego pióra. Tytuł jej: Wybór prezydenta Izby.

Wbrew parlamentarnym przywyknieniom, w przeddzień wyboru nie wyłoniła się jeszcze żadna kandydatura, której szanse mogłyby na serjo być brane w rachubę. Różne stronnictwa przebąkują wprawdzie o drze Kathreinie, byłym prezydencie Fuchsie, nawet słychać, iż Prade, ekswiceprezydent Izby „wziąłby pod rozwagę“ swoją kandydaturę, do pozytywnego jednak rezultatu trudno dojść z tych pokątnych plotek, ploteczek, szeptów i pogłosek, trudno na razie się domacać.

Tego, by ktokolwiek z Polaków miał zająć miejsce w prezydjum Izby, nie chcemy nawet przypuszczać, wobec wyraźnej uchwały Koła, jaka już w tym względzie zapadła.

Gdyby jednak najnowsza odmiana „solidarności“, polegająca na ignorowaniu uchwał Koła przez pana Jaworskiego, miała i tu wsadzić swoje trzy grosze, gdyby klika dworska, trzęsąca Kołem, zapragnęła ubrać p. Weigla w prezydenturę Izby, jak to z głosów niektórych „dobrze poinformowanych“ pism, zdaje się wynikać, to obowiązkiem rozumnie myślących posłów polskich byłoby zaoponować w jak najbardziej stanowczy sposób przeciw tym nowym próbom siania waśni narodowych między Polakami, a bratnim ludem czeskim.

Prezydent Polak, walczący przy pomocy dzwonka i paragrafów regulaminu przeciw Czechom, którzy muszą się bronić przed ciosami pięści teutońskiej, byłby czemś równie potwornem, jak i wobec zasady: „zwalczać każdą obstrukcję“, postawionej przez pana Jaworskiego — nieuniknionem. Walka Czechów o swoje prawa zmieniłaby się tym sposobem w bratobójczą wojnę między polskim a czeskim narodem, wojnę, w której potomkowie grunwaldzkich rycerzy skuwaliby słowiańskie dłonie na rozkaz teutońskiej czeredy.

Do tej ohydy przyjść nie powinno i — mamy nadzieję — nie przyjdzie.

Wprawdzie po ostatniem posiedzeniu parlamentu możnaby sądzić, iż Koło polskie ma zamiar, nawet gdyby p. Weigel został na stałe prezydentem, kompromitować go manifestacyjnie, głosując przeciwko niemu, ale postać pana Jaworskiego z czarno-żółtym sztandarem w dłoni, dominująca nad zastępem polskich posłów, obraca w niwecz te nadzieje.

Skoro idzie o dogodzenie Niemcom oczywiście p. Jaworski pierwszy rzuca błotem śmieszności w kierunku krzesła prezydjalnego, zajętego przez p. Weigla, lecz w sprawie czeskiej ma nasz Kato ze Skwarzawy zupełnie inne, wielce namaszczone poglądy na solidarność i godność narodową.

Przeciw Niemcom nie wzniesie regimentarz swej rdzawej buławy, lecz na Czechów poprowadzi z rozkoszą!

Dlatego niech nasi posłowie dobrze się zastanowią, czy droga, którą p. Jaworski zamierza ich powieść, nie prowadzi do wstydu i pohańbienia. Honor narodu polskiego spoczywa w ich dłoniach; mamy nadzieję, iż nie upuszczą tego drogocennego ciężaru w błoto polsko-niemieckich sojuszów.

KORYTOWSKI EKSCELENCJĄ.

Ze Lwowa piszą nam z poważnego źródła co następuje:

„W naszym towarzyskim świecie, zwłaszcza w jego śmietankowych regjonach, olbrzymia sensacja. Wiadomo, że mamy nową ekscelencję p. Korytowskiego. O przyczynie tego odznaczenia wie dobrze kraj cały. Obywatele wskutek przeciągnięcia struny podatkowej ledwie dyszą, cały kraj czy to bogatsi czy ubożsi wprost złorzeczą temu zdzierstwu i bezprawiu galicyjskiej administracji podatkowej, drobny przemysł nie może wytrzymać jej namiętnych ciosów, natomiast biurokracja centralistyczna w Wiedniu, historycznie naszemu narodowi wroga, zaciera ręce z radości, że dyrektor galicyjskiej administracji podatkowej „nauczył“ obywateli „des passiven Landes“ moralności podatkowej i skarbowi państwa przysparza dochodów, jakich Galicja jeszcze nigdy nie dawała. Jest więc rzeczą całkiem naturalną, że niezwykłe usługi za świadczone skarbowi państwa kosztem potu i krwi prowincji polskiej, urzędnik ten dobił się niezwykłego odznaczenia.

Atoli jeśli wrogowie naszego kraju cieszą się z „moralno-podatkowych“ zasad p. Korytowskiego, to kraj niema wcale powodu radować się wraz nimi. Świeżo jeszcze tkwią w pamięci naszej silne argumenta cyfrowe, przytoczone na ratuszu lwowskim przez p. dra Stanisława Głąbińskiego na dowód, w jak niesłychany i nic ze sprawiedliwością wspólnego nie mający sposób, galicyjskie władze podatkowe „prostują“ nasze fasje. To też zamianowanie p. Korytowskiego tajnym radcą napełniło wszystkich naszych wyższych, a po obywatelsku czujących urzędników, niesmakiem i oburzeniem, z którymi się bynajmniej nie kryją.

N. p. zwyczaj każe takiemu świeżo upieczonemu dygnitarzowi wydać dla starszych a podwładnych oficjalny obiad. W niniejszym wypadku choć od nominacji faktycznej upłynęło dwa tygodnie, wprost niepodobieństwem jest ułożyć listę uczestników takiego obiadu, bo z wyjątkiem paru takich urzędników, którym absolutnie wymówić się nie sposób, nikt w tym projektowanym obiedzie udziału wziąć nie chce. Ci, którzy byli dotąd w równej randze ze świeżo upieczoną ekscelencją, (wiceprezydent namiestnictwa Lidl i wiceprezydent krajowej Rady szkolnej dr Bobrzyński) wprost ignorują nowego dygnitarza, a tak oni jakoteż wielu innych wyższych urzędników nie oszczędzają, z powodu tej nominacji nawet p. namiestnika. Oto niedawno był bal kółka urzędników namiestnictwa, na który przybyła cała arystokracja rodowa i duchowa naszego grodu. Przybył też jak to poniekąd było jego obowiązkiem i hr. Piniński. Atoli mimo że dla swoich zalet towarzyskich bywa zwykle w tych kołach pożądanym gościem, na owym balu tak dano mu uczuć żywiony ku niemu żal, tak zatapiano się w rozmowie, że p. namiestnik musiał poprzestać na obowiązkowem powitaniu go przez jednego z członków komitetu balowego, przyjąć pełne szacunku ukłony urzędników młodszych, przejść przez sale i za ośm — wyraźnie ośm minut — był już w swoim powozie. Dobrze poinformowani utrzymują, że awans p. Korytowskiego nie nastąpił bezpośrednio na wniosek p. namiestnika, ale że winą hr. Pinińskiego jest, iż wiedząc o takim wniosku, postawionym skądinąd, nie przedstawił, że nominacja ta wywarłaby w kraju jak najgorsze wrażenie.

W ścisłym też związku z tą sprawą jest wyjazd dra Bobrzyńskiego za granicę, bowiem ten starszy rangą od p. Korytowskiego wiceprezydent, do żywego oburzony jego odznaczeniem, uznał za konieczne dla siebie rzucić na jaki miesiąc ten dziwny kraj i wytchnąć w dalekich stronach.

Ponoś bardzo też gorzko jest samemu panu Korytowskiemu i dopóki pierwsze wrażenie nie zatrze się, chce on także Lwów opuścić. Okazuje się zatem z jednej strony, że nie słodko być ekscelencją, z drugiej zaś, że i w tych urzędniczych, suchych mózgach i sercach jest świadomość cnót obywatelskich i prawdziwej moralności urzędniczej“.

Powyższa korespondencja wzbudzi niewątpliwie żywe zainteresowanie. Odznaczenie p. Korytowskiego jest w istocie faktem niebywałym, który w całym kraju wywołać musi osłupienie.

ZŁOWROGIE FATA MORGANA,

WIEDEŃ 6 lutego.

(—r.) „Nieme“ posiedzenie wtorkowe Izby poselskiej mówi bardzo wiele, gdyż przypadkowo, przez zbieg okoliczności, uchyliło ono zasłonę obrazu przyszłej polityki polskiej. Wśród jałowych formalności: losowania oddziałów Izby, zarysował się ten obraz pod koniec posiedzenia, jak złowrogie fata morgana.

Natychmiast wywołuje Wolf wstrętną burdę. Mowa tronowa rozzuchwaliła Teutona furioso do tego stopnia, iż rozkazującym tonem, powołując się na „niemiecki język państwowy“, zabraniał odczytywania czeskich zastrzeżeń prawno-politycznych, wołając: „Za drzwi stąd (z parlamentu) ze słowiańskimi językami — tu się mówi tylko po niemiecku — my was już nauczymy mówić po niemiecku!“

Burza się uśmierza, dzięki umiarkowaniu Czechów. Prezydent ze starszeństwa, Polak, zadowolony, że na posiedzeniu wyczerpano porządek dzienny i wszystko odbyło się w jakim takim porządku, zmierza ku końcowi, naznaczając następne posiedzenie na sobotę. Oddziały Izby mają się bowiem ukonstytuować i sprawdzić do następnego posiedzenia wszystkie niezaprotestowane wybory — prawie 400 — na wykonanie czego czas do soboty jest raczej zakrótki, niż zadługi. Prezydent Izby działał zatem zupełnie prawidłowo i miał ważne powody do wyznaczenia posiedzenia na sobotę.

Wtem odzywa się nieznośna „katarynka“ ze stronnictwa niemiecko-ludowego, Kaiser, i żąda, żeby posiedzenie odbyło się w piątek.

Po co? Po to, aby niemieccy posłowie mogli pojechać na niedzielę do domu i — aby zdezauwować prezydenta Polaka, próbując zarazem, jak będą wyglądały przyszłe głosowania.

Za wnioskiem Kaisera podnosi się cała zgraja, dążąca do państwowości języka niemieckiego z wyjątkiem stronnictwa Luegera i — Koło polskie. W tej chwili odzywają się z niemieckiej lewicy rzęsiste oklaski z powodu zwycięstwa, odniesionego nad prezydentem Polakiem, a Wolf-kuternoga, jak istny demon, powstaje i woła donośnym głosem:

„Panowie z Czechowji! Oto macie większość dla uchwalenia państwowego języka niemieckiego!“

Wrażenie ogromne, zawstydzające, upokarzające, hańbiące...

Dlaczego Koło polskie pomagało Kaiserowi w pokonaniu prezydenta Polaka? Prawdopodobnie mądrzy kierownicy Koła chcieli okazać w ten sposób — gorliwość do pracy, mając przytem uboczny zamiar objawienia tak zwanej „koniwencji“ wobec Niemców, zapominając zupełnie o tem, że tym sposobem pomagają Niemcom skompromitować Polaka, członka Koła, zajmującego krzesło prezydjalne, że podniecają zuchwałość niemiecką, że dają Wolfom sposobność do pośredniego rzucania nam w oczy obelgi kondotierstwa przy obdzieraniu austrjackich Słowian przez Niemców z praw narodowych, pod hasłem państwowości języka niemieckiego.

Wolf, ten sam, który przed chwilą wyrzucał za drzwi parlamentu języki słowiańskie z największą dla nich nienawiścią i pogardą, tryumfował w tej chwili, dzięki — nieudolności kierownictwa Koła.

Piszemy powyższe słowa w wielkiem przygnębieniu ducha, bo czegoż można się spodziewać po Kole, kierowanem w taki sposób?

Pytanie, czy posiedzenie ma się odbyć w piątek, lub sobotę, jest samo przez się drobnostkowem i prawie nic nieznaczącem, tembardziej więc uderza, że Koło nawet taką błahostkę umie wyzyskać, celem kompromitowania się w najwyższym stopniu. Sam fakt mały, maluczki — nieudolność jednak ogromna.

Tryumwirat: Jaworski-Abrahamowicz-Dzieduszycki, złożył egzamin niedojrzałości politycznej, zatem baczność panowie wyborcy!

Koło Polskie w Wiedniu.

WIEDEŃ 6 lutego.

Komisja weterynaryjna wybrała przewodniczącym p. Garapicha. Zaraz na początku posiedzenia podniesiono, że rzeźnicy wiedeńscy zapowiedzieli bojkot (oświadczyli, że nie wezmą udziału i nic kupować nie będą na targowicy wiedeńskiej już w najbliższym tygodniu), jeżeli żądania ich nie będą spełnione, a domagają się oni: 1) otwarcia granicy rumuńskiej dla bydła rumuńskiego (byłoby to nową klęską dla Galicji); 2) aby podatek konsumcyjny opłacali producenci; 3) zupełnie wolnej sprzedaży. P. Struszkiewicz oświadcza, że zasięgnie wiadomości od rządu, co zamierza rząd na wypadek bojkotu uczynić i da komisji odpowiedź w najbliższych dniach.

P. Garapich powiada, że gdyby podatek konsumcyjny przerzucono na producentów, to zyska liby tylko rzeźnicy, a nie ludność.

Następnie rozwinęła się długa i wyczerpująca dyskusja w sprawie handlu świń w naszym kraju. Dotąd każde wrogie Galicji namiestnictwo samowolnie, ot aby nam dokuczyć i Galicję gnębić, zamykało kiedy chciało swoje granice przed dowozem naszych świń, czy u nas była zaraza, czy jej nie było. Krzywda to dla Galicji niesłychana. Otóż rząd centralny gotów jest wydać nowe rozporządzenie, a to takie, któreby pozwalało poszczególnym namiestnikom zamykać swoje granice, ale tylko dla świń z tych okręgów galicyjskich, które przez namiestnika galicyjskiego będą wykazane jako zarażone. Byłaby to wielka ulga i stałoby się zadość sprawiedliwości. Ale rząd centralny za to rozporządzenie domaga się, aby nasze świnie przechodziły jeszcze przez jednę rewizję policyjno-weterynarską w Krakowie lub Białej. Dotąd — jak wiadomo — weterynarz bada stan zdrowia towaru, wychodzącego za granicę kraju, tylko przy ładowaniu do wagonów, potem byłyby badane paszporty przez weterynarza jeszcze w Krakowie, lub Białej, nimby je puszczono dalej, a to w tym celu, aby nie przekradła się żadna świnia z okręgu zakażonego.

W tej sprawie przemawiało wielu mowców, poruszając przy tem różne inne sprawy.

I tak p. **Binder** domagał się otwarcia targów w Krakowie i w Białej. Ks. **Pastor** wykazywał, jak ogromne krzywdy wyrządza nasz traktat z Rumunją, który dozwala na dowóz świń rumuńskich. Należy się zatem mieć na baczności przy zawieraniu nowych traktatów. Jest za wniesieniem interpelacji z powodu trudności robionych przez rząd pruski naszemu handlowi masarskiemu. P. Wielowieyski występuje przeciw dowozowi świń węgierskich, który zabija nasz handel — i przemawia za targami w Krakowie i Białej.

P. Danielak przemawia za ustanowieniem targów na bydło i świnie w Krakowie i w Białej, jest jednak stanowczo przeciwnym temu, aby nową kwarantannę, choćby 24-godzinną ustanowiono w Krakowie i Białej. Świnie nasze przechodzą już raz przez ręce weterynarza, gdy są ładowane do wagonów i to powinno wystarczyć. Gdy będą utworzone targi w Krakowie i Białej, to wówczas świnie na tych targach kupione, a na wywóz przeznaczone, mogłyby być przez weterynarza badane, inaczej na te nowe trudności zgodzić się nie możemy. Dalej domagał się dr Danielak, poparty gorąco przez ks. Żygulińskiego, Komorowskiego, Stwiertnię i Pastora, aby weterynarzom dać pauszale roczne, a znieść dyety, a wówczas także i choroby zakaźne u nas nie będą trwały całymi miesiącami, bo weterynarz nie będzie miał interesu w „przewlekaniu zarazy".

Pensje i stanowisko prawne weterynarzy muszą raz być uregulowane. W końcu domagał się mowca od ministerstwa kolejowego, aby wprowadziło wagi dla świń na wszystkich stacjach kolejowych, gdzie świnie ładują. Dzisiaj każą urzędnikom na oko oceniać wagę świń — jest to żądanie śmieszne i sam nawet minister kolejowy na oko świni zważyć nie potrafi. Dać należy wagi, a nie będzie ani nadużyć, ani szykan, na jakie są obecnie narażeni urzędnicy kolejowi. Najporządniejszych ludzi robią wskutek głupich zarządzeń... złodziejami.

P. ks. Żyguliński jest za tem, aby rewizję policyjno-weterynarską przeprowadzać, bo były wypadki, że całe wagony zwracano, z powodu znalezienia jednej chorej sztuki. Przemawia dalej za uregulowaniem pensyj i awansów weterynarzy.

P. Binder wnosi, aby na narady wezwać posłów ludowych „secesjonistów".

P. Danielak rozszerza ten wniosek i domaga się zwołania ankiety, do której oprócz posłów wezwać należy najbardziej interesowanych, t. j. tych, co świniami handlują i razem z nimi ustanowić definitywnie, czego się domagać mamy od rządu.

P. Stwiertnia powiada, że weterynarze są źle płatni, dlatego muszą szukać ubocznych dochodów, nie zawsze moralnych. Jest za regulacją ich stanowiska, za regulacją pensyj i za tem, aby starsi weterynarze mogli awansować do 8 klasy rangi. Popiera w końcu gorąco wniosek Danielaka, aby zwołać ankietę.

P. Binder przemawiał przeciw ankiecie.

Uchwalono ostatecznie wysłać do rządu deputację w sprawie handlu świniami, ewentualnie postawić w Izbie interpelację, starać się o targi w Krakowie i Białej i wreszcie przedłożyć Kołu wniosek o zwołanie ankiety.

Z KRAJU.

WADOWICE 6 lutego.

Hołd zasłudze krzewiciela oświaty.

Przed dwoma laty (dnia 12 października 1899) niezwykłą i bardzo podniosłą uroczystość święciła szkoła ludowa w Wadowicach, żegnała bowiem ustępującego swego długoletniego kierownika Fr. Prezentkiewicza. Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafjalnym w sali szkolnej w obecności całego grona nauczycielskiego i licznie zebranej dziatwy szkolnej pierwszy zabrał głos ówczesny inspektor szkolny p. Pietrzycki i podniósł zasługi czcigodnego jubilata, zasługi, jakie w ciągu 42 let. pracy położył, nad oświeceniem maluczkich niezmordowanie pracując. W dowód zaś uznania tej pracy wręczył zacnemu jubilatowi dekret ministra wyzn. i ośw., mianujący go dyrektorem. W imieniu grona nauczycielskiego przemawiał p. K. Krasuski, dziękując przezacnemu kierownikowi za jego życzliwość, wyrozumiałość i prawdziwie ojcowskie postępowanie z kolegami. Po przemówieniu jeszcze jednego ucznia VI kl. ze łzą w oczach dziękował p. Prezentkiewicz wszystkim obecnym za udział w uroczystości, za szczerość w powszechnem uznaniu jego pracy i zaznaczył, że pracując lat 42 przy szkole, spełnił tylko obowiązek, jaki na niego Pan Bóg i Ojczyzna włożyła. Zachęcał jeszcze wtedy, ale już po raz ostatni, młode pokolenia, które serdecznie kochał, do pracy sumiennej, rzetelnej, wytrwałej, aby wyrośli w przyszłości na dobrych obywateli miasta i uczciwych członków społeczeństwa polskiego. Tak, pamiętam, zachęcał do pracy ten, który w pocie czoła całe życie pracował na utrzymanie siebie i rodziny. I zamiast spocząć po tyloletniej, tak mozolnej pracy, która już dobrze stargała jego siły fizyczne i nadwątliła jego zdrowie, nie spoczął, nie chciał. Wprawdzie przy szkole męskiej przestał pracować, ale za to z gorliwością zdumiewającą pracował dalej w szkole więziennej i przy szkole przemysłowej w Wadowicach. Ukochał pracę najżmudniejszą i często najniewdzięczniejszą i tak ani na chwilę nie spoczął, aż go Pan Bóg do wiecznego spoczynku powołał.

Bo oto kiedy dnia 10 z. m. udał się wieczorem do gimnazjum, aby w szkole przemysłowej spełnić na się przyjęty obowiązek, tamże zasłabł nagle i ziemską pielgrzymkę zakończył. Umarł jako bohater, żołnierz na stanowisku, przy pracy, w 67 roku życia. Wieść o jego śmierci lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, przerażając i zasmucając miasto całe, żal powszechny opanował wszystkich, jedni drugim powtarzali: „szkoda go! wielka szkoda!", bo był to człowiek wyjątkowy, człowiek czystego jak łza charakteru, serdeczny, życzliwy, przyjacielski. Był to

---

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

25)

Dragan nie bardzo wierzył słodkim słówkom przebiegłego Ruszkina, skinął tylko na policjanta i zapytał go, kiedy mógłby się rozmówić z dozorcą więźniów, ponieważ ma mu coś powiedzieć?

— Dozorcy już nie ma w Łom-Palance! — brzmiała odpowiedź.

— Wiesz co, mój kochany Draganku — wtrąciła Iwanka łamaną francuszczyzną — bardzo być może, że Ruszkin tym razem wyjątkowo nie kłamie. Przypuszczenie moje zdaje się potwierdzać ten fakt, że Ruszkin niezwłocznie oddalił starego dozorcę więźniów. Najlepiej będzie, jeżeli odpiszesz prefektowi policji, że ty sam nie bierzesz tej sprawy tak zbyt tragicznie i że się niezmiernie z tego cieszysz, że Ruszkin nie zmaczał w tem palców, oraz poproś, aby staremu dozorcy przebaczył i napowrót go przyjął. Przecież nie wypadałoby, abyś odmówił zaproszeniu Ruszkina...

Dragan zastanowił się chwilkę, ale nie trwało to długo; Iwanka wywierała teraz na niego tak silny wpływ, że nie mógł się jej w niczem oprzeć i był jej we wszystkiem posłuszny. Nie długo Iwanka przyniosła atrament, pióro i papier, a Dragan napisał tak, jak mu Iwanka radziła, poczem odpowiedź wręczył policjantowi.

— Tak, mój kochany Draganie — odezwała się Iwanka — teraz musisz trochę wytchnąć. Chodź, musisz się jeszcze położyć i przespać się, choćby tylko małą chwilę.

Dragan usłuchał. Gdy wracali z ogrodu do mieszkania, pierś Dragana wzbierało dziwnego rodzaju uczucie.

— Ha — myślał sobie — potężny, chytry prefekt policji prosił mnie dzisiaj o przebaczenie, usprawiedliwiał się... Czy to być może?... A tak, tak.... wszak mam czarne na białem, że tak.

Uczucie dumy czy zadowolenia zbudziło jeszcze inną strunę w duszy Dragana. Nie chciał się w tej chwili mścić już na nikim. Pragnął teraz jednego tylko, aby stary dozorca nie stracił raz na zawsze chleba, lecz aby mógł u Ruszkina wybłagać dla niego tylko dłuższy urlop, o który i tak już biedak prosił dawno z powodu nadwątlonego zdrowia, a zawsze naprożno.

VII.

W domu Ruszkina panowała wielka radość. Sam gospodarz domu, pan prefekt Ruszkin, okropnie był dumny z tego powodu, że potrafił w tak wyborny sposób rewolucję i jej bohaterów ośmieszyć; nie mógł się sam sobie dość nadziwić, skąd się mu wzięło tyle fantazji i dowcipu. Zacna zaś małżonka pana prefekta zrobiła pewne, bardzo jej pochlebiające, spostrzeżenie, że ile razy wyjdzie do miasta, to znajomi i nieznajomi kłaniają się jej o wiele niżej, niż dawniej. Pani prefektowa zaraz sobie wytłomaczyła, że mąż jej zyskał w mieście bardzo na znaczeniu i powadze od czasu swego ostatniego czynu... Co się zaś tyczy Dony, ta ostatnia znowu była bardzo rada z tego, że już się raz skończyły lekcje z brzydkim bądź co bądź Bratowem. Dona przemyśliwała teraz tylko nad tem, coby to zrobić, aby nie dopuścić do rozpoczęcia nauki na nowo.

Tymczasem zdarzyła się wielka niespodzianka: Oto pan Ruszkin został nagle wezwany do Sofji, do ministra spraw wewnętrznych. Odjeżdżając do stolicy, myślał sobie Ruszkin pełen nadziei: A, kto wie, może zostanę prefektem policji w Sofji! — a to było marzeniem jego życia, szczytem jego urzędniczej karjery.

Minister przyjął Ruszkina bardzo grzecznie i nie bawiąc się w długie ceremonje, odrazu przystąpił do rzeczy:

— Rozruchy, których widownią była niedawno nasza stolica, spowodowały mnie do wezwania pana dziś tutaj, gdyż chciałbym pana widzieć na stanowisku prefekta policji właśnie tu, w Sofji. Obecny prefekt okazał się podczas ostatnich zajść bardzo niedołężnym, wskutek czego przyszło do tak kompromitujących scen, że prasa zagraniczna o niczem innem teraz nie pisze, jak tylko o tem, drwiąc sobie w najrozmaitszy sposób z naszych rządów i naszych porządków. Trudno, sam sobie zawinił, to też i sam musi za to odpowiadać. Proszę pana, jak można było w ten sposób sobie postępować, jak obecny prefekt Gdy niedawno temu na deputowanego z partji opozycyjnej, Kiriłowa, wykonano zbrodniczy zamach, wskutek którego Kiriłow, jak panu wiadomo, odniósł dość ciężką ranę, prefekt miał za zadanie w jakikolwiekbądź sposób uspokoić opinję publiczną. A przecież to tak łatwa rzecz: Ogłasza się najpierw, że policja jest już na tropie zbrodniarza, następnie donosi się, że zbrodniarz, przychwycony na granicy, bronił się zawzięcie i nawet został śmiertelnie raniony (ludzie bardzo lubią sensacje), a wreszcie przekupuje się jakiegoś włóczęgę, aby przez pewien czas udawał, że to on wykonał zamach, a gdy sprawa straci już na swem aktualnem znaczeniu, skręca się jej kark i koniec. A tymczasem nasz prefekt co robi? Oto z całą powagą zabiera się do dzieła, szuka naprawdę zbrodniarza i oczywiście nie znajduje — nikogo. Stąd okropne wzburzenie opinji publicznej, a w ślad za tem awantury, burdy uliczne, bijatyki, istna rewolucja, a w Europie powstaje gwałt, dyplomaci patrzą krzywem, podejrzliwem okiem na nasz biedny kraj, węsząc zaraz, Bóg wie, jakie kombinacje i niebezpieczeństwa polityczne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

prawdziwy nauczyciel polski, który swe zadanie należycie pojął i zrozumiał i pół blisko wieku z poświęceniem dla narodu polskiego pracował.

Doczekał się też pięknych owoców swej pracy, wychował sobie pokolenia całe, które zaszczytne w w społeczeństwie naszem zajmują stanowiska. Ś. p. Fr. Prezentkiewicz wystawił sobie przez to sam pomnik od spiżu trwalszy, wdzięczność jego wychowanków-uczniów, towarzyszyły mu zawsze i wszędzie i aż poza zimną mogiłę.

Dziś, kiedy już rozstał się z tym światem, przyznać mu trzeba, że był to zacny, prawy, wierzący chrześcijanin katolik, to też Pan Bóg błogosławił jego pracy i on wiedział, że u Boga tylko siły do skutecznej pracy szukać potrzeba. Rok rocznie widziano go, jak na czele swego grona nauczycielskiego wraz z dziatwą szkolną przystępował w czasie wielkanocnym do Sakramentów św., — aby przykład jego jak najwięcej znalazł naśladowców między nauczającymi a wtedy indyferentyzm religijny zaginąłby, który dziś, niestety, tak zastraszająco się szerzy i młode na zawsze zatruwa umysły.

Cześć Ci zacny mężu pracy i poświęcenia, niech te ziarnka nauki i wiedzy, coś je siał i pielęgnował w serduszkach młodzieży, wydają i nadal obfite plony, stając się dla Ciebie najpiękniejszą zasługi nagrodą, niech duszę Twą przyjmie Bóg do przybytków swoich, do światłości wiekuistej, a stroskaną rodzinę pocieszy.

Pogrzeb odbył się dnia 12 z. m. przy nader licznym udziale duchowieństwa, inteligencji, mieszczaństwa, co jest bezwątpienia najlepszym dowodem, jak był szanowany, ceniony, kochany jako nauczyciel, kierownik i obywatel. Przy grobie w krótkiem przemówieniu pożegnał ś. p. Fr. Prezentkiewicza w imieniu grona nauczycielskiego, nauczyciel p. K. Krasucki.

Ks. Fr. W.

ZE SWIATA.

LONDYN 3 lutego.

Prasa londyńska. — Edward VII jako mówca. — Jak powstają jego wielkie mowy. Improwizacje oratorskie. — Zapomniano o stenografie.

Jeden z dziennikarzy, wybornie znających stosunki londyńskie, zwrócił mi niedawno uwagę na błąd, jaki stale popełnia opinja publiczna na kontynencie europejskim, uważając jeszcze dzisiaj gazetę „Times“ za pierwszy, naczelny, najbardziej poczytny i najbardziej wpływowy organ Anglji.

Ten błąd sprawia, że w prasie kontynentalnej ustawicznie cytuje się „Timesa“ jako źródło, ustawicznie korzy się przed jego sądem, czy informacjami.

Była epoka, kiedy „Times“ istotnie grał w życiu publicznem w Anglji pierwsze skrzypce. Ale ten czas — pierwsza połowa XIX stulecia — dawno minął. Dzisiaj, a raczej od lat czterdziestu, powstały inne dzienniki, poczytniejsze, bo i tańsze i dokładniej informujące i sumienniejsze. Opinja publiczna na kontynencie tego wszystkiego nie widzi i po dawnemu wierzy zasadzie „Times“ locuta — causa finita — („Times“ przemówił — sprawa rozstrzygnięta).

„Times“ ma tylko wiek za sobą, gdyż zaczął wychodzić w 1788 r.

Prasa angielska do połowy wieku XIX opłacała stempel dziennikarski — (jak do roku przeszłego w Austrji) i stempel od każdego anonsu. Dopiero po zniesieniu tych opłat w 1858 roku runął ten monopol gazet dawniejszych i bogatych, jak „Times“.

Powstały dzienniki, sprzedawane po jednym penny za numer; wreszcie przyszła kolej na dzienniki, kosztujące pół penny.

Pierwszą gazetą w wielkim formacie, kosztującą jeden penny, był „Daily Telegraph“. Zrazu dawał 4 stronnice; potem w dwa lata 8 stronic; teraz jego numery liczą po 12—16 stronic. Nakład dzienny 300.000 do 350.000 egzemplarzy. Anonsów pomieszcza najwięcej „Daily Telegraph“, nie „Times“. Tendencja liberalna.

Dziennikiem zachowawczym, za jednego penny, jest „Standard“, istniejący od roku 1827, przekształcony i odmłodzony w roku 1857. — Nakład 255.000 egzemplarzy dziennie. Wydanie wieczorne nosi tytuł „Evening Standard“.

„Daily News“, założony w r. 1845 przez Dinkesa i Williego. Kosztował zrazu 3 penny, od roku 1858 cena zniżona na 1 penny. Nakład 65.000 egzemplarzy. Jest to organ gladstończyków. Tutaj ogłaszał Archibald Forbes słynne sprawozdania wojenne.

„Daily Chronicle“, organ radykalistów, powstał w roku 1855. Daje dziennie 12 stronic i interesujący do każdego numeru dodatek literacki. Nakład 200.000 egzemplarzy.

„Morning Post“, organ wysoce zachowawczy, założony w roku 1772; nakład dochodzący do 100.000 egzemplarzy.

„Morning Advertiser“, założony w roku 1763, przez restauratorów londyńskich, teraz jest w upadku.

Prócz prasy porannej, bardzo wpływowej i poczytnej, istnieje wieczorna, drugorzędna. Są to dzienniki: „Globe“, „St. James Gazette“, „Star“, „Pall Mall Gazette“, „Westiminder Gazette“, „Echo“, „Sun“, „Daily Mail“ i wiele innych. Nakład ich 100.000 do 200.000 egzemplarzy.

W Anglji ludzie czytają!

Anglja jest ojczyzną mowców. Anglik typowy uważa za obowiązek przy każdej sposobności publicznej, czy prywatnej wygłaszać dłuższą lub krótszą mowę, okrągłą co do formy, wyposażoną w treść, ogołoconą, o ile możności, z frazesów. W takim kraju stanąć w pierwszym rzędzie mowców jest dowodem znakomitego owładnięcia kunsztem oratorskim. Może się tem pochlubić nowy król, który, jako książę Walji, imieniem matki często musiał przemawiać przy otwieraniu wystaw, na bankietach politycznych, przy nagradzaniu zasłużonych i walecznych.

Przeszedłszy formalną naukę wymowy, dzięki doskonałej pamięci, wprawie i należytej metodzie opracowywania przemówień wyrobił się na jednego z najlepszych mowców europejskich. Mówi stylem gładkim, jasno, treściwie. Do każdego przemówienia sekretarz księcia, a nawet kilku urzędników zbierało nasamprzód materjał statystyczny i faktyczny. Książę studjował bacznie owe notaty i robił wyciągi, nadające się do rozwinięcia i poparcia idei zasadniczej przemówienia, idei, którą sobie sam wytknął. Na podstawie wyciągów pisał mowę i bruljon, przepisany maszyną, poprawiał raz i drugi i trzeci, aż wreszcie uznał tekst za odpowiedni. Wtedy czytał go głośno kilkakrotnie, aż go się nauczył na pamięć. Wyciągi brał z sobą, by je mieć podczas przemówienia.

Tak powstawały mowy wielkie. Krótsze improwizował bez przygotowania. Podobnie musiał zaimprowizować nawet ważne i dłuższe przemówienie, gdy okoliczności wymagały, by głos natychmiast zabrał.

I tak zaimprowizował przemowę, jaką na drugi dzień po śmierci matki wygłosił do zgromadzonej Rady stanu tajnej, spowiadając się z żalu i smutku, lecz zarazem i z silnego postanowienia, by jako monarcha konstytucyjny działać na pożytek kraju. Do tej mowy, która wywarła samą już formą wielkie wrażenie, nie miał czasu robić notatek: jedynie podczas podróży do Londynu w wagonie naszkicował sobie w głowie wytyczne punkty owego przemówienia.

Interesujące okoliczności towarzyszyły pierwszemu wystąpieniu oratorskiemu nowego króla. Odbyło się ono w takich godzinach, że gazety wieczorne powinny były podać jego osnowę. Tymczasem te ostatnie przyniosły jedynie wzmiankę, że mowa była bardzo podniosła. Stąd niezadowolenie czytelników. Tymczasem dzienniki nie mogły postąpić inaczej. Podczas przemowy króla nie było na sali stenografa. Dopiero, gdy ceremonja się skończyła, członkowie Rady spostrzegli, że przeszedł ważny akt państwowy, akt donosłości dziejowej, bez zaprotokółowania go dla potomnych. Wystosowano więc pod adresem króla prośbę niezwykłą, by podyktował mowę sekretarzowi. Dzięki doskonałej pamięci Edwarda VII powtórzył ją dosłownie, jak wygłosił. Na drugi dzień ogłosiła ją urzędowa „London Gazette“.

Nie bez pikanterji jest szczegół, że król Edward VII, acz mówi wybornie, nie lubi mówić publicznie i wygłaszanie mów publicznych uważa za jeden z najnieprzyjemniejszych obowiązków. Cóż na to Wilhelm II?

Ofiary następujące wpłynęły do naszej administracji: Na Jasną Górę w dalszym ciągu złożyli: Julja i Witold z Wadowic 5 kor., R. Rembisz z Ulreszyna od siebie i dzieci szkolnych 2 kor. 46 h., H. K. z Nowego Sącza 2 kor. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo, Marja Leśniakowa z Ropczyc 1 k. z prośbą o zdrowie, H. Morawa z Czarnego Dunajca 10 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny, Poczta w Jordanowie 5 kor., Antonina Zwinerówna w Bochni 3 kor., Tadeusz Merunowicz z Przeworska 2 k. z prośbą o pomyślny wynik egzaminu, Leszczycka z Mielca 4 k., ks. Jan Jachtyk z Baranowa 10 k., Franciszek Proel, ucz. gimn. Podgórze 4 kor., Janowie Stopczyńscy z Wadowic 4 k. z prośbą o błogosławieństwo i zdrowie, F. K. z Bolęcina z podziękowaniem Matce Najśw. za wyzdrowienie dziecka i prośbą o dalszą opiekę 2 k., Antoni Kubiński 2 k. z prośbą o błogosławieństwo dla rodziców i dzieci, T. J. R. 2 k., Stanisław 1 k., Walerjan Szumowski z N. Sącza 1 k., K. M. B. z Jasła 1 k. z prośbą Królowej Częstochowskiej o opiekę dla dzieci, Kwiatkowska z dziećmi z Oświęcimia 3 k., J. S. 4 k. z prośbą o zdrowie i wysłuchanie życzeń, Jan Furgał z Dobromila 2 k. z podziękowaniem za wszystkie dobrodziejstwa i prośbą o zdrowie dla ojca, A. S. ze Słupca 2 k., N. N. z Kołomyi 10 k. z prośbą o opiekę Matki Boskiej, Barbara i Franciszka z Tarnowa 2 k. z prośbą o zdrowie, Jakób Majchrowski z Tarnowa 4 k. z podziękowaniem za przywrócenie zdrowia. Razem w dniu wczorajszym 88 kor. 46 h. — Ogółem 8485 k. 56 h. 37 rs. 42 kop. 1 m. 27 lirów.

Dla sieroty ciemnej W. W. z Mielca 5 k.

Dla staruszki wdowy po weteranie: Świdzińska z Horodyszcza 2 k., W. C. 1 k. 20 h.

Dla Sybiraka: Świdzińska z Horodyszcza 2 k.

Dla Łazarza Kręela: Gibas 1 k.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Romualda, opata, wyznawcy; w piątek Jana z Mathy i Cyrjaka, męczennika; w sobotę Apolonji, panny, Cyrjaka i Sabina, biskupa.

W piątek w kościele św. Katarzyny, OO. Augustjanów przypada rocznica zgonu błog. Izajasza Bonera, Krakowianina, urodzonego w r. 1380, a zmarłego 8 lutego 1471 roku. Wotywa o godzinie 9 u grobu błogosławionego Patrona.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i szpiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 6 zachód przypada o godz. 4 minut 42; długość dnia godzin 9 minut 36

Stan powietrza. Dnia 7-go lutego o godzinie 7 rano, barometr 741·0 termometr + 0·3 wilgotność 92%, wiatr zachodni 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 7 b. m.: „Zawisza Czarny“, fantazja dr. w 4 aktach 8 obrazach K. Tetmajera

W sobotę, 8 b. m.: „Związek młodzieży“, kom. w 5 aktach H. Ibsena, przekład Wł. Prokescha.

W niedzielę, 9 b. m.: „Zawisza Czarny“, fantazja dramatyczna w 4 aktach, 8 obrazach K. Tetmajera.

(Ob.) Przed laty trzydziestu poważny siwowłosy eskulap, opukawszy mnie należycie, zażył tabaki i zadecydował: przez zimę tran, a kiedy lato nadejdzie na wieś i jak najwięcej mleka prosto od krowy! Miałem wówczas lat czternaście, a byłem taki chudy, taki anemiczny, jak program polityczny p. Jaworskiego. Więc też poczciwa matka ściśle się trzymała przepisu, a ja, zmordowany podczas zimy greką i tranem, z radością oddawałem się kuracji mlecznej, oddychając przy niej świeżem, letniem powietrzem.

Oprócz tej kuracji przedsiębrała matka różne środki ostrożności. A więc podczas zimy okręcała mi szyję chustką tak, że tylko nos i oczy było widać, podczas jesieni pilnowała, abym nie jadł wiele owoców. Był cały spis potraw zdrowych i niezdrowych, a do ostatnich między innemi zaliczał się cukier, robiący kwasy w żołądku i psujący zęby. Powietrze też było w zimie na indeksie — można było przejść się pół godziny w dzień słoneczny, ale na tem i koniec, — a okno otwierać w zimie, to już śmierć gotowa, czyste samobójstwo.

Tak się zapatrywała na rzeczy ówczesna medycyna, — a ja wciąż rosłem i byłem jeszcze więcej chudy. Nareszcie wyszedłem z greki, tranu i mleka, zostałem „filozofem“, wytłuściałem następnie na dziesięcioletniej suplenturze, wreszcie, złapawszy za kark ósmą rangę, za przykładem ojców ożeniłem się i mam obecnie sam... chudego syna, który w miesiącach zimowych zmężnia swego ducha greką, a ciało tranem, a podczas lata pije mleko... przegotowane.

Tak jest — mleko prosto od krowy, które przed laty 50, 40, 30 a nawet jeszcze 15 było najlepszym środkiem do nabrania sił, prezerwatywą przeciw suchotom, dziś stało się zarodkiem wszelkich chorób, pokarmem najniebezpieczniejszym. Dziś tylko przegotowane mleko pić wolno! Mój nadworny „radca zdrowia“, lekceważąc moje przekonania hygjeniczne, wpojone we mnie przez największe niegdyś powagi, kazał mojemu chłopcu jeść dużo owoców i używać jak najwięcej świeżego powietrza nawet w grudniu, styczniu i lutym. Chustkę na szyję, tę najskuteczniejszą ochronę przed zaziębieniem się, nazwał najcudowniejszym środkiem przeciw... utrzymaniu zdrowia.

Cała moja metoda hygieniczna została wywrócona na nice. Czytam n. p. dzienniki i dowiaduję się, że cukier jest pysznym środkiem odżywczym i wzmacniającym kości — nie patrzę więc już z przerażeniem jak mój chłopak pakuje sobie po cztery kawałki cukru do szklanki herbaty. Ale boję się tej herbaty, bo dawniej używano jej jako lekarstwa, środka rozgrzewającego i wzmacniającego, a dziś ta nieszczęsna roślina rozstraja nerwy. Lubiłem zawsze jadać słono, nauczyłem syna iść za mym przykładem, bo to „było zdrowo“ — „było“, ale nie jest, bo przed pięciu dniami wyczytałem czarno na białem, że sól szkodzi sercu i sprowadza... szkorbut. Paliłem cygara, bo papierosy (twierdzono w sferach lekarskich) są dwa razy niezdrowsze, — a teraz niedawno słyszałem, że cygara działają zgubniej od papierosów, gdyż przez samo trzymanie ich w ustach połyka się sok, szkodliwy organizmowi ludzkiemu. Odpychałem zawsze samą myśl zażywania (z przeproszeniem) Morisona, jako środka potępionego przez wiedzę, wygnanego przez sanitarne władze państwo-

we, aż tu pewnego razy trzej lekarze oświadczają przy mnie, że sami zażywają z dobrym skutkiem Morisona (trzeba było wtedy widzieć tryumfującą minę mojej rozmorisonowanej teściowej!).

Co do powietrza, czytałem dawniej, że znajdują się w niem niezliczone tłumy zarazków chorobotwórczych — niedawno jeszcze sale operacyjne dla odkażenia powietrza napełniano mgłą karbolową. Teraz powietrzu powrócono cześć i honor — już nawet zimnicy nie ono jest winne, lecz komary. Powietrze t. zw. czyste jest taką porządną osobą, że w całym jego litrze spotykamy się zaledwie z trzema bakterjami, kiedy n. p. w litrze tak zwanej czystej wody znajduje się tych przyjemniaczków 33.000. I pij tu czystą wodę, najzdrowszy napój, jak nas uczono! Co za przeczucie miałem, kiedy się wziąłem do pilsnera.

Przed kilku tygodniami zapadłem na influenzę. Kiedy się już miałem całkiem dobrze, chwaliłem się przed ordynującym mnie lekarzem ze swoich zastosowań hygienicznych, a między innemi, że od lat dwudziestu nie noszę kaloszy, bo wszak wiadomo, że najłatwiej przez kalosze dostać kataru. Eskulap się uśmiechnął i odchodząc dodał: jeżeli pan za kilka dni wyjdziesz, to nie zapomnij włożyć kaloszy — radzę zawsze w nich chodzić przez całą zimę.

Tak więc literalnie od stóp aż do głowy (a raczej ust i nosa), bo od kaloszy do pokarmów i do oddychania — wszystko się prawie zmienia w pojęciach hygienicznych. I tylko troska ogarnia co za lat 10, 20, powiedzą hygieniści, bo, że wiele dzisiejszych przepisów wyrzucą za okno, a zachowywanie ich nazwą samobójstwem, to nie ulega wątpliwości.

A tymczasem mimo zmian w zapatrywaniach i postępu w badaniach, mój syn jest wciąż tak samo chudy, jak ja przed laty trzydziestu!

---

* **Kupujcie tylko u Chrześcijan!** Do jakiego stopnia ludzie są... zabawni, dowodzi korespondentka, naturalnie bezimienna, jaką otrzymaliśmy. Autor jej, gorszy się, że hasło nasze „Kupujcie tylko u Chrześcijan" umieszczamy na czele kroniki, a nie, jak było przez czas jakiś, na pierwszej stronnicy, i dedukuje z tego, że — powstrzymajcie śmiech! — osłabliśmy w antysemityzmie! Właściwie nie warto na to odpowiadać, bo dość chyba powołać się na urzędowe świadectwa, jakie tak często wydaje nam pan prokurator państwa i sąd prasowy, a które chyba aż nadto wyraźnie odpowiadają na pytanie, czy my osłabliśmy w antysemityźmie!! Ażeby jednak uspokoić obawy trwożliwego autora korespondentki, informujemy go, że jedynym powodem przeniesienia naszego hasła na to samo miejsce, na którem zawsze znajdowało się przez cały czas redakcji ś. p. Rogosza, było rozszerzenie objętości kolumn, skutkiem czego zachowanie napisu ująłoby piętnaście wierszy dziennie tekstu z pierwszej kolumny, to znaczy rocznie — cztery tysiące pięćset wierszy druku. Osądziliśmy, że w czterech tysiącach pięciuset wierszach zyskanych będziemy mogli skuteczniej zachęcić do przejęcia się hasłem niekupowania u żydów, bo będziemy mieli możność niejednokrotnego oświetlenia ze wszystkich stron, dlaczego kupowanie u żydów uważamy za społeczny i narodowy występek. Zresztą wydajemy nasz dziennik tylko dla tych, którzy go czytają, ci zaś hasło nasze znajdą zawsze codziennie. Nie należy widocznie do nich autor anonimu, który zresztą pisał na korespondentce ilustrowanej, wydanej nakładem — żyda!

* **Otrzymujemy** następujące pismo: Imieniem zarządu nieustającej wystawy okazów przemysłu krajowego we Lwowie mam zaszczyt prosić uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w łamach cennego pisma kilku słów zachęty dla naszych gospodyń i wogóle dla publiczności krajowej, nie interesującej się wiele losami wystawy, zasługującej przecież ze wszech miar na poparcie. Cel i zadanie wystawy są tak wzniosłe i humanitarne, tak bardzo chwili i poziomowi naszego przemysłu krajowego odpowiadające, że dziwić się istotnie trzeba apatji, z jaką przeważna część publiczności na starania i wysiłki tej wystawy spogląda; a przecież zaangażowany tam jest zarówno interes wystawcy-rękodzielnika, jak i mieszkańców naszej stolicy, powiedziałbym całego kraju! Czyż hasło: „popierajmy przemysł krajowy" ma być tylko czczym frazesem? Czyż wiecznie ulegać będziemy wrażeniom pierwszej chwili, a później spoczywać na przedwczesnych laurach? A gdzież wytrwałość? Gdzież praca systematyczna, gdzież to ostateczne dążenie do naszego ekonomicznego odrodzenia? Przed sześciu laty położyła wystawa ciepłą rękę na pulsie, bijącym dosyć słabo w organizmie zjednoczonych sił rękodzielniczych... zadrgało życie, otwarły się usta do radośnego okrzyku, w zbiedzono jednostki wstąpił duch nowy, rozweseliła nadzieja... ale nie dopisała ostatecznie w takim stopniu, w jakim bezwarunkowo dopisać była powinna. A przecież my życia na żart pojmować nie możemy: przed nami praca, praca wytrwała, sumienna i długa. Nasi rękodzielnicy przeważnie nie są tak uposażeni, ażeby z konkurencją zagraniczną mogli sobie dać radę, tem mniej wtedy, kiedy zagranica dysponuje kapitałami, o jakich nam tylko marzyć wolno; wystawa zjednoczyła dlatego rozproszone jednostki, przyjęła na siebie prawie bezinteresownie ciężki obowiązek pośredniczenia między nabywcą a producentem, przestrzega dobroci towarów, wywiązuje się z obywatelskich obowiązków o ile jej sił starczy, ale...

Tak — jest i tu stereotypowe „ale", bez którego się obejść nigdy nie możemy; ale — paraliżujące najszlachetniejsze zamiary i wszelką działalność. „Ale" — to brak poparcia ze strony publiczności, to owa niewytłomaczona niechęć do wszystkiego, co nasze. A przecież niema na naszej wystawie ani blichtru fałszywego, ani owej pompy, odstraszającej ludzi, nie rozporządzających wielkimi funduszami; prostota, prawda i szczerość, to środki, którymi się posługujemy. Jeżeliby tylko publiczność uwierzyć chciała, że celem wystawy nie jest absolutnie przysparzać sobie majątku, że wystawa zadawala się jedynie skromnym procentem, umożliwiającym byt wystawie, dałaby się może przekonać, że w interesie tej publiczności samej leży, by się zaopatrywała w towary, zbywane po cenach fabrycznych, a więc usuwających się zupełnie z pod szpon rozwielmożnionej konkurencji. Wystawa okazów przemysłu krajowego, znajdująca się pod l. 10 przy pl. Halickim, poleca po cenach fabrycznych meble (przeważnie wyrobu lwowskich stolarzy), kilimy znanych firm krajowych, makaty, naczynia gliniane, drewniane i blaszane, wyroby tkackie, koszykarskie i huty szkła w Żółkwi, wyroby ze srebra chińskiego i bronzu, serdaki, kożuszki, rzeźby i bardzo wiele innych rzeczy, odznaczających się smakiem, praktycznością i tanością. Gdyby Szanowna Redakcja raczyła zamieścić tych słów kilka w cennem piśmie, pożądanem byłoby także zwrócić uwagę pp. rękodzielnikom, przemysłowcom i przygodnym wytwórcom, ażeby i nadal zechcieli zasilać wystawę okazami swojej pracy, bacząc jednak na to, by towar więcej odznaczał się praktycznością, starannością roboty i tanością, niż nadmiernym balastem dekoracyjnych dodatków, podnoszących niepotrzebnie cenę, a zniechęcających kupującego.

* **Bal na Rabkę.** W pięknej sali „Grand-hotelu" zebrało się wczoraj liczne towarzystwo z wyższych sfer inteligencji, pragnące solidaryzować się z szlachetnym celem, jakim jest kolonia lecznicza dla dzieci w Rabce. Udział w balu wzięła zarówno publiczność cywilna jak i wojskowość, która w tym roku już na piątej zabawie zjawiła się gremialnie z komendantem korpusu gen. Alborim na czele. Poloneza przy dźwiękach orkiestry 13 pułku poprowadził rektor dr L. M. Jakubowski z panią Andrzejową Potocką; w następnych parach gen. Albori prowadził p. Antoniową Potocką z Olszy; pułkownik v. Küsswetter p. delegatową Laskowską; p. Jerzy Mycielski p. Jełowicką; p. Ad. Skrzyński p. Janową Federowiczową; J. E. hr. Tarnowski p. Michałową Dzieduszycką; szef sanitarny dr Mauthendorfer p. Edwardową Korczyńską i t. d. Tańce zbiorowe prowadzili pp. Bniński i Bochenek. Do pierwszego kadryla stanęło 42 par. Wśród licznych gości balowych zauważyliśmy rodziny pp. Andrzejów i Antonich Potockich, Stan. Tarnowskich, Mich. Dzieduszyckich, Platerów, Laskowskich, Blankensteinów, Zakrzewskich, Urbańskich, pannę Zenowicz z Litwy, Turnów z Poznańskiego i t. d. Uniwersytet reprezentowali radca dworu dr E. Korczyński, prof dr Wicherkiewicz, prof. dr Bossowski, dalej prof. dr Kasparek, prof. dr Krzymuski oraz prof. dr Morawski i prof. dr Szajnocha. Sądownictwo reprezentowali pp. radca dr Muczkowski i sekretarz Hofmokl; świat prawniczy zaś mecenas dr L. Szalay, dr Smolarski, marszałek dr Fr. Paszkowski i dr Kaden. W gronie wojskowości zauważyliśmy generałów Steinsberga, komendanta twierdzy gen. Dessovicha, Brndermana, de Baltazara i licznych komendantów i oficerów sztabowych oraz lekarzy wojskowych. Zabawa zakończyła się nad ranem.

* **Jaśnie Wielmożny Rossbach**, karczmarz bielański raczył się wyprowadzić. „Czas" zaręcza, że nie dostał żadnego odszkodowania (naturalnie Rossbach, a nie „Czas") za samowolne przedłużenie sobie terminu opuszczenia karczmy. Jest to widoczne pokrzywdzenie zasłużonego obywatela, stąd też spodziewamy się, że Koło polskie wniesie stosowną interpelację z powodu nowego gwałtu popełnionego na synu Izraela.

* **Sprawy miejskie.** Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej odbyła posiedzenie w dniu 6 b.m. pod przewodnictwem dra Popiela. Jeden z radców miejskich omawiał sprawę sali balowej w hotelu Saskim, w której w obecnym karnawale odbywają się bale, zabawy i koncerty. Ów radca miejski ubolewał, że zarząd sali pomimo zarządzeń magistratu nie poczynił nic, aby złemu zaradzić. Wskutek tego przemówienia reprezentanci magistratu oświadczyli na posiedzeniu, że magistrat poczyni starania, aby złe usunąć.

Dr Seinfeld wystąpił z wnioskiem, aby przy ulicy Studenckiej niezwłocznie, jak tylko pora pozwoli, przystąpić do budowy kanału.

Po dłuższej dyskusji sekcja na wniosek prof. dra Rosenblatta uchwaliła wystosować do ministerstwa rolnictwa pismo z prośbą o szybkie rozstrzygnięcie rekursu, jaki wnieśli właściciele młynów, w sprawie zaprowadzenia projektu budowy kanału w ulicy Krupniczej i Garncarskiej, projektu obejmującego również skanalizowanie ulicy Studenckiej.

* **Pan Szczepanik** wynalazł nowy aparat ważny dla medycyny a w szczególności dla okulistyki. Nowy ten wynalazek już prawie zupełnie wypróbowany, „wziernik", służyć będzie równocześnie do zdjęć fotograficznych głębi oka.

* **Gdzie jest ks. Stojałowski?** Na dzień 5 lutego wyznaczył sąd powiatowy w Łańcucie rozprawę karną w sprawie ks. Stanisława Stojałowskiego przeciw p. Franciszkowi Przestrzelskiemu, sekretarzowi starostwa w Łańcucie, o obrazę czci. Skarżący zarzuca, że dnia 13 grudnia z. r. podczas odbywających się wyborów do Rady państwa — oskarżony stojąc przed gmachem Rady powiatowej, odezwał się w te słowa do ks. Stojałowskiego: „Wynoś się pan stąd!" — a gdy miał ks. Stojałowski powiedzieć na to, „że na trotoarze stać wolno" — p. Przestrzelski miał dodać: „Idź pan do błota, my sobie z osłem damy rady"... a potem jeszcze krzyknął, gdy Stojałowski kilka kroków odszedł „dureń!"

Rozprawę przeprowadza, jako sędzia wyrokujący adjunkt Świerzewicz. Sala przepełniona publicznością, przeważnie inteligencją.

Po odczytaniu o godzinie 4 tej po południu nazwisk stron interesowanych, gdy się okazało, że ks. Stojałowskiego niema, odczytał sędzia relację o niemożności doręczenia temuż wezwania — w Cieszynie, we Lwowie i w Wiedniu.

Po zapodaniu przez p. Przestrzelskiego swego rodowodu, odczytał sędzia skargę ks. Stojałowskiego, poczem odroczył rozprawę aż do czasu wyszukania miejsca pobytu ks. Stojałowskiego.

* **„Tygodnik ilustrowany"** rozpoczął szereg „sylwetek galicyjskich". Pierwszą była sylwetka p. Stanisława Koźmiana, drugą p. Kazimierza Bartoszewicza. Dziwne sąsiedztwo dwóch nazwisk, które nietylko nigdy nie sąsiadowały ze sobą w przekonaniach ani w życiu publicznem, ale starły się ze sobą tak silnie na tle dziejów r. 1863. Sylwetka drugiego z nich jest raczej interwiewem, bardzo zręcznie odtwarzającym zapatrywania p. Bartoszewicza na politykę galicyjską.

* **Katowanie dziecka.** Znowu zaszedł w naszem mieście nowy wypadek okrutnego katowania dziecka przez rodziców. W biurze sędziego śledczego dra Hofmokla, lekarz sądowy dr Scheiter, dokonał oględzin dziewczęcia 19 miesięcy liczącego. Ojciec nazwiskiem Hebda, murarz i żona jego męczyli dziecko tak, że na plecach skóra była zdartą. Bili je, rzucali o podłogę, tak, iż u sąsiadów słychać było uderzenia głową o ziemię. Matkę natychmiast zamknięto.

* **Kongregacja kupiecka** nadesłała nam pismo radcy ces Schwarca stanowiące odpowiedź na odezwę p. Dziewickiego w sprawie stosunków z Anglją. Dowiadujemy się z tego pisma, że kongregacja, wezwana przez firmy londyńskie, zbiera daty statystyczne: jakie artykuły dałyby się do nas z Anglji sprowadzić? w jakiej ilości i jakości, a wreszcie i cenie z uwzględnieniem cła? Jakie są u nas stosunki kredytowe? Nadto kongregacja czyni starania o włączenie do akcji kupiectwa lwowskiego.

* **Szowinizm gr.-kat. kapłana.** Do „Dziennika Polskiego" donoszą o następującem zajściu: „We wsi Samołuskowcach, powiatu husiatyńskiego, umarł syn tamecznego gospodarza Piotra Kupnickiego. Ponieważ Kupnicki jest Polakiem, więc umarłego syna jego chował proboszcz łaciński, ks. Muszyński. Otóż, gdy żałobny orszak przechodził obok samołuskowieckiej cerkwi, Kupnicki prosił ks. Muszyńskiego, by do cerkwi wstąpił i tam zwłoki pokropił. Ks. Muszyński z chęcią na to przystał, a ponieważ cerkiew była zamknięta, przeto Kupnicki udał się do gr. kat. proboszcza w Samołuskowcach, ks. Łukasza Szusta, z prośbą o otwarcie cerkwi. Ks. Szust kluczy nie dał i Kupnickiego odprawił słowy: „Ja dla Lachiw cerkwy ne maju". Nie było na to rady, ks. Muszyński poprowadził więc kondukt dalej aż do bram cmentarza. Tu znowu się okazało, że brama cmentarna również zamknięta, a zapytany grabarz uwiadomił, że klucz jest u ks. Szusta. Poszedł więc znowu Kupnicki po klucz do ks. Szusta. K. Szust klucza od bramy cmentarnej nie dał, Kupnickiego ze swego mieszkania napędził, wykrzykując: „teper wy Laszki czerez mur budety tiahaty swych nebiszczikiw, bo dla Laszkiw nema bramy, ani cmentara". Więc orszak pogrzebowy musiał przez mur przełaźć i trumnę ze zmarłym tą drogą przetransportować! Kupnicki doniósł o tem starostwu w Husiatynie, czy władze jednak pociągną ks Szusta do odpowiedzialności, o tem nie wiemy,

na razie bowiem sprawa ta ucichła. Trzeba wiedzieć, że ks. Szust tak Kupnickiego ukarał za to, że Kupnicki, jako Polak, przeciw jego partji przy wyborach głosował“.

* **Język rosyjski w seminarjach duchownych.** W Królestwie Polskiem zostało wydane rozporządzenie, mocą którego wychowankowie seminarjów duchownych rzym. katolickich będą musieli tak przy egzaminach przejściowych, jakoteż przy egzaminach ostatecznych wobec naczelnika gubernji składać dowody biegłego wyrażenia się w języku rosyjskim oraz odpowiedniej znajomości literatury i historji Rosji.

* **Z Odessy** donoszą, że zamknięty w więzieniu śledczem morderca śp. Wołodkowiczowej, Małyszew, usiłował odebrać sobie życie; oblawszy naftą pościel i ubranie swe, chciał je podpalić. Straż więzienna przeszkodziła temu.

* **Ubezpieczenie urzędników prywatnych.** Zapowiedziana przez mowę tronową ustawa o obowiązkowem ubezpieczeniu urzędników prywatnych, znajduje się obecnie dopiero w pierwszem stadjum przygotowania. Obecnie rząd studjuje dopiero materjały statystyczne z lat ostatnich, które zostaną powiększone przez konskrypcję ludności. Potrzeba będzie jeszcze dość czasu, nim cały ten materjał zostanie zużytkowany do wystylizowania ustawy.

* **Na dzisiejszem posiedzeniu** Rady miejskiej, nastąpi wybór jednego członka do Rady nadzorczej Towarzystwa tramwajowego. Spodziewać się należy, iż Rada wybierze kogoś, co będzie umiał bronić interesów gminy i publiczności, bo Towarzystwo tramwajowe zbyt sobie te interesy lekceważy.

Odznaczenie. W sali posiedzeń senatu akademickiego odbyło się we wtorek uroczyste wręczenie srebrnego krzyża zasługi Stanisławowi Sewerynowi, pedelowi na wydziale prawa tutejszego Uniwersytetu. Do odznaczonego przemówił rektor Jakubowski w obecności wszystkich profesorów wydziału prawniczego, urzędników i służby kancelaryjnej, podnosząc jego wytrwałą i sumienną 40-letnią pracę i zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć cesarza, który obecni trzykrotnie powtórzyli, poczem zawiesił do łez wzruszonemu weteranowi krzyż na piersiach a wszyscy obecni złożyli mu życzenia tak odznaki, jakoteż i dobrze zasłużonego stanu spoczynku, w jaki p. Seweryn z dniem 1 marca b. r. przechodzi.

Otrzymujemy z Monachjum następujące pismo: Rodacy! Wyrzuceni przez losy na obczyznę, zdala od grobów ojców, zdala od chat naszych, uciskani przez stugłową hakatę, z niezmierną boleścią i żalem jęknąć musimy — giniemy. Giniemy — bo nas nie rozgrzewają pieśni wielkich naszych Adamów i Juljuszy — giniemy bo nie dochodzi nas głos polskiej gwary — giniemy. Widmo wynarodowienia się zmusza nas zapukać do serc społeczeństwa, którego i my także chcemy być członkami, do społeczeństwa, które tyle razy spieszyło dorzucić cegiełkę do gmachu, który się Niepodległą Polską nazywa. Nie dajcie nam ginąć, ale dajcie ratunek w postaci książek, których pragniemy duszą całą, a tam w górze będzie Wam policzone. Towarz. polskich rob. w Monachjum. Prezes: Stanisław Ceglarski. Sekretarz: Zubrzycki. Bibljotekarz: J. Sztabert. Adres: Poln. Arbeiterverein, Müllerstr. 53 in München

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Mieczysława Kozaka w Niepołomicach, sekretarzem sądowym dla Łańcuta, a auskultanta Tadeusza Rużańskiego adjunktem dla Niepołomic.

Statystyka urzędowa według stanu rzeczy w roku 1890 wykazuje liczbę żydów w kraju naszym na 770.468. Mieli oni 252 gmin wyznaniowych, obejmujących 6 232 miejscowości, tudzież 56 rabinów. W rzeczywistości cyfry muszą być znacznie większe.

Z sądu. Rozprawa przeciw Piotrowi Ciołczykowi, oskarżonemu o zbrodnię rabunku, zakończyła się zasądzeniem tegoż na rok ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży, ponieważ Ława przysięgłych zaprzeczyła pytanie w kierunku rabunku, natomiast wszystkiemi głosami zatwierdziła pytanie w kierunku kradzieży.

We środę przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem nadradcy Wawrauscha, zastępca prokuratora dr Chwalibogowski wnosił dwa oskarżenia. W pierwszem przeciw 23 lat liczącej Katarzynie Opach z Rybia o zbrodnię dzieciobójstwa z § 139 u. k.; w drugiem przeciw 30 lat liczącemu Michałowi Bucy, wyrobnikowi z Kobylca o zbrodnię kradzieży z § 171 i 174 I u. k. popełnioną przez to, że przy wywożeniu z lasu zakupionego drzewa, miał przy tej sposobności z innych stosów zabrać 12 łupek nie kupionych, wartości 2 kor. 20 hal., a kiedy go leśny Władysław Pietruszka, (w służbie u żyda Soldingera) przytrzymał, miał się Buca rzucić na Pietruszkę, chwycić za gardło i uderzyć laską. Pierwsza sprawa zakończyła się po doskonałej obronie adw. Flacha uwolnieniem Opachówny; w drugiej Buca otrzymał dwa miesiące więzienia.

Zebranie towarzyskie członków Towarzystwa „Harmonja“ odbędzie się we czwartek, dnia 7 b. m. w sali Grand-Hotelu o godzinie 9 wieczorem. W zebraniu tem wezmą udział członkowie wydziału i delegaci z rodzinami, jak niemniej wszyscy członkowie, którym losy Towarzystwa nie są obojętne. Będzie to sposobność dla wszystkich przychylnych „Harmonji“ do swobodnej wymiany zapatrywań co do zmian, jakieby w organizacji orkiestry wprowadzić należało, a z zapatrywaniami, jakie podczas zebrania wyjdą na jaw, liczyć się będzie niezawodnie wydział Towarzystwa w dążeniu do coraz to większego rozwoju instytucji. Udział rodzin członków wydziału i delegatów jest bardzo pożądany. Osobnych zaproszeń nie wysyła się. Ceny potraw i napojów bardzo przystępne.

Policja przyaresztowała Józefa Czerniaka, suspendowanego konduktora kolejowego za to, że trudnił się namawianiem do emigracji.

W Wadowicach zmarł dr Władysław Mieczysław Gedl, lekarz miejski i dyrektor „Sokoła“ w 49 tym roku życia.

Samobójstwo. W Przemyślu obwiesił się w swem mieszkaniu na zasuwie drzwi kierownik pralni parowej Löwenthala i Syna, wiedeńczyk, Franciszek Czalak. Przyczyną samobójstwa miała być nieuleczalna choroba.

Zginęła bez śladu we Lwowie 12-letnia, ładna blondynka nazwiskiem Minka Frack, która tu przybyła z Bursztyna do krewnych.

Przeszło 1500 domów jest obecnie do sprzedania we Lwowie. Wskutek tego ceny domów spadły.

P. Błotnicki otrzymał zamówienie z magistratu na dwa biusta Rzewuskich (ś. p. Walerego i jego matki), które mają być umieszczone w westibulu szkoły rzemiosł dla dziewcząt im. Rzewuskich.

Koszta pogrzebu dra Karola Pieniążka, wiceprezydenta miasta, wyniosą 2527 koron.

HUMOR.

Kaleka.

— Pani... litości nademną! Zechciej pokochać mnie!... Życie moje „złamane...“ Serce moje krwią ocieka! Język mój „niemy“, jestem „ślepy“ i „głuchy“ na wszystko, umysł mój „kuleje“ wszystkie władze „zwichnięte...“

— Oo! To udaj się pan do ortopedysty, bo pan istotnie jesteś ogromnym kaleką!

Zamordowanie żandarma.

Sensacyjny wypadek jest dzisiaj przedmiotem rozprawy sądowej. Rozchodzi się o morderstwo, dokonane na żandarmie, z którem czytelnicy nasi już z poprzednich notatek „Głosu Narodu“ dostatecznie są poznajomieni. Brat oskarżonego, Józef Balcer, przebywa obecnie w więzieniu śledczem wojskowem, a wiadomość, jakoby już został zasądzony przez sąd wojskowy na 18 lat fortecy, jest nieprawdziwa.

Oskarżony Jan Balcer jest — według brzmienia aktu oskarżenia — współwinnym zbrodni zamordowania żandarma, Eljasza Kossianyka. Powodem czynu było to, że żandarm, odbywający właśnie patrol we wsi, zaglądnął do karczmy, gdzie zastał Józefa Balcera, szeregowca 56 pułku piechoty, którego chciał przyaresztować i odprowadzić do najbliższej komendy, w danym wypadku do Kobierzyna. Bracia Balcerowie prosili usilnie żandarma, by odstąpił od zamiaru aresztowania; gdy prośby skutku nie odniosły, chcieli przynajmniej tej ulgi, by wolno było Józefowi Balcerowi bodaj wozem własnym — stojącym wówczas przed karczmą — być odstawionym do Kobierzyna. Służbisty żandarm na żadne ulgi, ani ustępstwa przystać nie chciał i kazawszy iść Józefowi naprzód — szedł za nim z gwerem, przygotowanym do strzału, ewentualnie pchnięcia. W tej chwili rzucił się szeregowiec Józef Balcer na żandarma, wydarł mu karabin i, odskoczywszy kilka kroków od niego, pewnym i celnym strzałem ugodził żandarma.

Zraniony krzyknął i zachwiał się, wtedy Józef Balcer „poprawił“ mu. Drugie dwa strzały odebrały żandarmowi życie. Brat zabójcy, a oskarżony obecnie Jan Balcer był świadkiem morderstwa; prokuratorja podejrzywa go o współudział w zbrodni.

Rozprawie, prowadzonej przy przepełnionej sali, przewodniczy radca Turowicz, wotanci: radca Traunfelner i adjunkt dr Jan hr. Mieroszowski, obronę prowadzi dr Włodzimierz Lewicki.

Po odczytaniu aktu oskarżenia jako pierwszy świadek słuchany jest brat oskarżonego, Józef Balcer.

Wprost tragiczne wrażenie wywołuje ukazanie się na sali skazanego w wojskowym sądzie. Młody, przystojny parobczak, odziany w austrjacki mundur wojskowy — wchodzi Józef Balcer skuty — w kajdanach, jakie tylko do dyspozycji ma wojskowość. Prawa jego ręka zakuta w żelazo, podobnie jak i prawa noga, a łańcuch, spinający rękę z nogą, jest tak krótki, że skazaniec ciągle w pochyłej postawie pozostawać musi. Przy jego ukazaniu się szmer grozy, czy współczucia przebiega przez audytorjum.

Właściwy — nieszczęśliwy bohater dzisiejszej rozprawy z całą szczerością przyznaje się do zbrodni, oświadcza jednak, że brat żadnego bezpośredniego udziału w niej nie brał. Zeznania jego robią wrażenie bezwzględnej prawdy. Jest to człowiek zrezygnowany na — śmierć, któremu nie zależy na niczem, oprócz ratowania brata.

Po jego wyjściu przesłuchany zostaje A. Günz, karczmarz z Faćmiecha, równie żona jego Estera. Zeznania ich są zupełnie obojętne dla przedmiotu toczącej się rozprawy.

Rada państwa w Wiedniu.

Zastrzeżenie Rusinów, odczytane w Radzie państwa, opiewa dosłownie: „Ostatnie wybory do Rady państwa przeprowadzone zostały wprawdzie z mniej jaskrawą brutalnością niż w roku 1897, jednakże w sposób równie bezprawny i z tą samą tendencją, aby narodowi ruskiemu nie dać prawdziwych zastępców i niedopuścić do ujawnienia się prawdziwej woli tego narodu. Przeciwko takiemu postępowaniu muszą podpisani, jako jedyni prawdziwi zastępcy narodu ruskiego z Galicji, zastrzedz się stanowczo tak samo, jak uczynili to poprzednicy nasi: dr Okuniewski, Daniel Taniaczkiewicz i Roman Jarosiewicz w r. 1894, a to tembardziej, ile że naród ruski przez samą ordynację wyborczą jest upośledzony w sposób niebywały. Zastrzegamy się imieniem naszego narodu przeciwko temu, iżby posłowie wybrani bezprawnie przy pomocy specyficznie galicyjskich nadużyć wyborczych, uważani byli jako legalni zastępcy narodu ruskiego. Zastrzegamy się przeciw temu, iżby ci zastępcy byli uprawnieni do głosowania w sposób prawomocny, przy uchwałach wysokiej Izby posłów. Oświadczamy, że dążyć będziemy do unieważnienia bezprawnie przeprowadzonych wyborów i do ostatecznego usunięcia nadużyć wyborczych, a równocześnie dążyć będziemy do reformy wyborczej, któraby umożliwiła ujawnienie prawdziwej woli każdego, a więc i naszego narodu. W tej nadziei weźmiemy udział w pozytywnej działalności parlamentu i spodziewamy się, że doznamy poparcia u wszystkich tych, którzy równie jak my, upatrują w odpowiadającej duchowi czasu reformie wyborczej i w sprawiedliwej ustawie narodowościowej i językowej, główny środek do usunięcia parlamentarnego i politycznego przesilenia i do stworzenia parlamentu zdolnego i chętnego do pracy“. Podpisani: Romańczuk i towarzysze.

Wczoraj przewodniczący wszystkich klubów lewicy odbyli długą naradę w kwestji wyboru prezydenta Izby. — Uchwalono wezwać ludowców niemieckich, aby wyznaczyli ze swego łona kandydata na prezydenta. Nie wiadomo jeszcze, co ludowcy niemieccy zrobią, i czy wezwanie przyjmą. W tym ostatnim wypadku, na kandydata desygnowanoby prawdopodobnie b. wiceprezydenta Izby, dep. Pradego. Prezesi klubów lewicy wybrali z łona swego komitet ściślejszy, który ma się zająć tą kwestją bliżej, i dziś o godzinie 10 rano zdać sprawę zwołanym in pleno klubom lewicy. Dziś zatem zapadnie pod tym względem stanowcza decyzja.

Koło polskie zbiera się dopiero dziś o godzinie 3 po południu, aby zadecydować, jakie stanowisko zajmie wobec jutrzejszego wyboru prezydenta.

Wczoraj przed południem ukonstytuowały się wylosowane na poniedziałkowem posiedzeniu oddziały parlamentarne, które mają się zająć weryfikacją tych wyborów, przeciwko którym nie wniesiono protestów. W pierwszym oddziale przewodniczącym wybrano Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

WIEDEŃ 7 lutego (Tel. własny „Gł. N.“). Grupa w Kole polskiem utworzona przez posła Roszkowskiego obejmuje następujących posłów:

Roszkowskiego, Ćwiklińskiego, Jabłońskiego, Byka, Seinfelda, Piepesa, Piętaka, Niementowskiego, Stojałowskiego, Królikowskiego, Karola Dzieduszyckiego (?).

Obok tej grupy istnieje frakcja skoncentrowanych demokratów: Rotter, Romanowicz, Weigel, Grek, Doboszyński, Stwiernia.

Trzecią grupę stanowią posłowie chrześcijańsko-demokratyczni: dr Danielak, Wojtyga, ks. dr Żyguliński, ks. Właszowski, Jan hr. Potocki, Potoczek, Opydo. Z tą grupą zapewne będzie głosował także Michejda.

Reszta posłów stanowi obóz konserwatywny, dzielący się dość niestety niewyraźnie na frakcję Kozłowskiego i Szeptyckiego oraz na frakcję Jaworskiego i Wodzickiego. Ta druga frakcja w kwestjach polityki państwowej, zbliża się do kierunku grupy chrześcijańsko-demokratycznej.

WIEDEŃ 7 lutego. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Krążą pogłoski, że niemieccy ludowcy zdecydowali się kandydować Pradego na prezydenta Izby a nawet zdobyć dla tej kandydatury większość, idąc na przebój. Idzie mianowicie o to, aby już przez wybór prezydenta zaznaczyć, że Niemcy mogą liczyć na większość dla przeprowadzenia swoich postulatów, a w szczególności niemieckiego języka państwowego.

Wobec tak postawionej sytuacji, partje dawnej prawicy za kandydaturą Pradego żadną miarą głosować nie mogą. Dziś o 3 po południu Koło polskie ma powziąć w tym względzie decyzję. Prawdopodobnie zarówno Koło polskie, jak klub czeski, uchwalą oddać swoje głosy na hrabiego Maurycego Vettera von der Lilie, posła z morawskiej większej własności, należącego do frakcji morawskiej partji środka. Byłby to wybór z wielu względów najszczęśliwszy.

Prezes Jaworski nie chce żadną miarą dopuścić do dyskusji politycznej nad sytuacją wytworzoną przaz mowę tronową. Oświadczył już, że dziś po południu dyskutować się nad tem nie będzie.

Z WYPADKÓW DNIA.

Serbska gazeta urzędowa ogłosiła następujący komunikat: „Kilka tutejszych dzienników zamieściło osobiste napaści przeciwko niektórym tutejszym dyplomatom. Zwłaszcza zaś skierowano te niesprawiedliwe i nieprzyzwoite ataki przeciwko posłowi Austro Węgier, br Heidlerowi, oraz przeciw samej monarchii, które to napaści przekraczają granice dozwolonej politycznej polemiki. Podobne postępowanie tych dzienników sprzeciwia się względom międzynarodowej gościnności i przyjaznym stosunkom Serbji do tej monarchji. Rząd potępia jak najbardziej stanowczo to postępowanie prasy, a w razie powtórzenia się podobnych wypadków będzie zmuszonym do podjęcia przeciw odnośnym organom prasowym ustawowo dozwolonych środków“.

W parlamencie niemieckim, podczas obrad nad etatem sprawiedliwości, poseł polski Leon Czarliński mówił o trudnościach, co do zapisywania nazwisk polskich w księgach urzędu stanu cywilnego, sądowych i szkolnych, polemizując z wywodami sekretarza stanu Nieberdinga, który oświadczył, że wydane zostało rozporządzenie, ażeby w tych przypadkach, gdzie udowodniono, iż używano żeńskiej końcówki, zapisywano ją także w aktach, jeżeli zaś nie była w używaniu, to pozostaje końcówka męska. Pan sekretarz stanu pozostał posłowi Czarlińskiemu dłużnym odpowiedzi. Poseł antysemicki Bindewald poruszył sprawę zbrodni chojnickiej, domagając się energicznego wystąpienia przeciwko podejrzanym żydom. Sekretarz stanu Nieberding oburzony był poruszeniem tej sprawy w parlamencie, ponieważ drażni ona umysły (!!!), kiedy potrzeba spokoju (!!). Pan sekretarz wyraził nadzieję, że władzom uda się przecież wyśledzić zbrodniarzy Wintera.

Na Filipinach bierze podobno górę stronnictwo umiarkowane, które godzi się na zwierzchnictwo Stanów Zjednoczonych pod warunkiem przyznania wyspom samorządu, o ile możności, w ramach jak najszerszych. Autonomicznym tym dążeniom Ameryka sprzyja i jenerał Mac Arthur, który obecnie na Filipinach sprawuje władzę, tak wojskową, jak cywilną i zezwala autonomistom, mimo stanu oblężenia, odbywać w Manili zebrania i narady. Do nowego stronnictwa pokojowego, które zowią także federalistycznem, przystępują nawet byli ministrowie Aguinaldy, który to obrońca niepodległości Filipińczyków traci tym sposobem grunt pod nogami. Nieprzejednanych zsyła Mac Arthur na wyspę Guan, a do nich należą także wzięci do niewoli dowódcy powstańców Pio del Pila i Ricarte, oraz kilku wybitniejszych agitatorów, którzy się dostali w ręce Amerykanów. Z dniem 1 marca komendę na Filipinach obejmie jenerał Wade.

Hr. Gołuchowski był wczoraj u cesarza na posłuchaniu. Przedtem konferował z Kolomanem Szellem, który dziś przyjęty będzie przez cesarza. Szell odbył także konferencję z drem Koerberem.

Jeden z poważniejszych niemieckich właścicieli dóbr w Poznańskiem, filar stronnictwa konserwatywnego, Treskow, ogłosił w dwóch dziennikach niemieckich artykuł, skierowany przeciw robocie hakatystów i przemawiający za przywróceniem zgody z Polakami.

W Burgu cesarskim odbyła się wczoraj ze zwykłą uroczystością renuncjacja arcyksiężniczki Marji Teresy.

Parlament włoski uchwalił 318 głosami przeciwko 102 porządek dzienny, który brzmi: Izba potępia rozwiązanie Izby robotniczej w Genui.

Prezydent Krüger poddał się operacji drugiego oka. Operacja miała się doskonale udać.

Do Traswaalu wolno importować towary tylko za poprzedniem pozwoleniem angielskich władz wojskowych, po opłaceniu odpowiedniego podatku.

„Daily Mail“ donosi, że rząd angielski nie uznaje pretensyj Rosji do posiadania jednej z wysp Blonde, Eliot. albo Miao-tao.

Posłowie mocarstw uchwalili ostatecznie na wczorajszej naradzie domagać się ukarania śmiercią wszystkich 12 przez nich podanych dygnitarzy, cesarz jednak będzie mógł księciu Tuanowi i księciu Lien zmienić karę śmierci na wygnanie do Turkestanu.

Lwowska Kasa oszczędności.

LWÓW 7 lutego. (Tel. własny „Głosu Nar.“) Walne zgromadzenie tutejszej Kasy oszczęd. odbędzie się w sobotę o godz. 5 po południu, na którem Dyrekcja zda sprawozdanie ze stanu interesów i z przebiegu kwestji schodnickiej. Na porządku dziennym jest również sprawa statutu emerytalnego dla urzędników Kasy.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 7 lutego. (Tel. B Kor.) „Times“ donosi z Pekinu pod datą 5 b. m.: Obecnie posłowie zagraniczni w Pekinie naradzają się nad kwestją odszkodowania, jakie Chiny mają wypłacić mocarstwom. Propozycja, aby wyznaczono ogólną sumę, któraby była następnie rozdzielona między poszczególne mocarstwa, znajduje najwięcej poparcia.

LONDYN 7 lutego. (T. B. K.) W ambasadzie angielskiej w Pekinie odbyła się konferencja między ambasadorami i pełnomocnikami chińskimi, którzy zachowali się bardzo odpornie, a to z tego powodu, że w niewyjaśniony jeszcze dotąd sposób dostały się w ich ręce akty oskarżenia przeciwko głównym winowajcom rewolucji bokserskiej. Z aktów tych chińscy pełnomocnicy dowiedzieli się, że między poszczególnemi mocarstwami panuje niezgoda, co do wysokości kar, jakie mają być wymierzone winnym.

Wojna w południowej Afryce.

BERLIN 7 lutego (Tel. pryw. „Gł. N.“). Donoszą tutaj z Frankfurtu, że się tam odbyło zgromadzenie zwolenników sprawy boerskiej, w którem wzięło udział 6000 osób z górą. De Wet, kuzyn słynnego jenerała, wygłosił mowę, przyjętą grzmiącymi oklaskami, poczem uchwalono rezolucję, odwołują się do poczucia prawa i ludzkości u Anglików i wzywającą rząd angielski do przyspieszenia kresu wojny. De Weta wyniesiono owacyjnie na rękach.

LONDYN 7 lutego (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Pochód De Weta do kraju Przylądkowego wywołuje wielkie zaniepokojenie w Kapsztadzie. Podczas bitwy pomiędzy De Wetem i jen. Knoxem pod Senekalem, utracili strzelcy angielscy stu ludzi. Trzy kolumny Boerów pod dowództwem Hertzoga maszerują obecnie w kierunku rzeki Oranje.

Oddział Bothy, liczący 1000 ludzi i siedem dział, przekroczył także granicę kolonji. Wojska angielskie cofają się dla zabezpieczenia głównych linji.

Nowe posiłki dla Kiczenera.

LONDYN 7 lutego. (T. B. K.) Urzędownie ogłoszono, iż rząd postanowił wysłać lordowi Kiczenerowi dalsze posiłki w sile 30.000 wojsk konnych, głównie w celu wzmocnienia wojsk operujących w Kaplandzie.

WIEDEŃ 7 lutego. (Tel. B. K.) Cesarz przyjął wczoraj na audjencji arcks. Franciszka Ferdynanda zaraz po powrocie arcyksięcia z pogrzebu królowej Wiktorji.

PRZEMYŚL 7 lutego. (Tel. wł. „Głosu Nar.“) Witołdowi Regerowi i Józefowi Głuszce wręczono nowe akt oskarżenia, w którym lwowska prokuratorja państwa oskarża Regera jako autora, a Głuszkę, jako wydawcę, za cały szereg notatek, umieszczonych w „Jednodniówce“, która w lipcu z. r. wychodziła zamiast „Głosu Przemyskiego.“ Rozprawa karna odbędzie się we Lwowie przed ławą przysięgłych.

Ciekawość. 366

Ktoby z Szan. Czytelników wiedział o pobycie p. **Jana Sterkowicza**, b. postenführera żandarmerji, obecnie na pensji, raczy uwiadomić **B. Pindora** w Rzeszowie. Za grzeczność nadesłane będzie podziękowanie.

Uboga Staruszka

wdowa po weteranie z r. 1831

udaje się do litościwych serc z gorącą prośbą, ażeby w uwzględnieniu jej podeszłego wieku (85 lat) i niemożności zapracowania na chleb powszedni, zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem, by tym sposobem uchronić od niechybnej śmierci głodowej.

Wszelkie datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 2993

Wyszło co tylko dziełko

Kardynała Boñy

pod tytułem

Przewodnik do nieba

przełożył ks. Dr Jan Bernacki, kan. katedr. 76

SKŁAD GŁÓWNY w księgarni katolickiej

Dr Wł. Miłkowskiego

w Krakowie.

Telefonu Nr. 418.

Cena egz. *1 korona*, a z przesyłką *1 kor. 40 gr.*

„NUNTIA"

Pierwszy na wielkomiejski sposób urządzony ZAKŁAD

czyszczenia i zaopatrywania okien wystaw sklepowych,

oraz zapuszczania i froterowania podłóg.

Sławkowska 20 I. ptr.

Za wszelkie szkody wynikłe przy czyszczeniu okien w mieszkaniach, odpowiada Zakład. — Na szyby wystawowe przyjmuje się asekurację. 326

Do wszelkich czynności w zakres przedsiębiorstwa wchodzących, ma zakład robotników fachowych i najnowsze przyrządy.

Wszelkich informacyj i cenniki udziela Biuro Zakładu przy ul. Sławkowskiej Nr. 20.

Renety złote

szare, sztetyny i inne dobre gatunki 2 złr. 20 ct. — Orzechy włoskie 1 złr. 80 ct. 5 kilo franco wysyła Zarząd dworu Sławkowice, poczta Gdów. 377

Agronom Czech

w racjonalnem gospodarstwie obeznany, **poszukuje dzierżawy** dworu zaraz lub od św. Jana. — Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków i szczegółów uprasza: „M. Trunečeḱ, Wadowice". — Pośrednictwo wykluczone. 375

Ogrodnik

z dobremi świadectwami, — dokładnie obznajomiony we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, poszukuje posady zaraz.— Zgłoszenia uprasza: „Jan Libicki, półwsie Zwierzyniec l. 1?0. 310

Garkuchnia, Kawiarnia i Wyszynk piwa

interes dobrze się rentujący, z powodu słabości właścicielki, do sprzedania. — Wiadomość na miejscu w Krakowie, ul. Szczepańska Nr. 9, na dole. 345 2 3

Pompa studzienna

dębowa, rzeźbiona, z urządzeniem tanio **do sprzedania** w domu Nr. 5 ulica Graniczna. 357 1 2

OSŁY

ma do sprzedania

Zarząd Ogrodów w Balicach

poczta w miejscu. 378 1 3

Trawa Miodowa

(HOLCUS LANATUS)

własnego zbioru z obszaru dworskiego **Borówna**, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. — **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr.** wa., przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie; na wagę 00 kilo 30 złr. — Zamówienia uskutecznia 360 1 8

J. Bulsiewicz w Bochni.

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku hipotecznego

W KRAKOWIE,

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowujące takowe

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych. 43 6 26

Pierwsze koncesjonow. i kaucjonowane Stowarzyszenie posługaczy publicznych w Krakowie

podejmuje się **przewozu mebli** w patentowanych krytych wozach meblowych, tak w obrębie miasta Krakowa, jak przez miasto do wszystkich miejscowości, końmi i koleją po najprzystępniejszych cenach. Wszelkich wyjaśnień udziela i zamówienia przyjmuje **Biuro ogłoszeń** Kraków, plac Marjacki L. 7, obok kościoła św. Barbary. 374 1 3

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa Wyrobów Masarskich

w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 18, Filia przy ulicy Sławkowskiej w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **Polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **Kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **Kiszki** pasztetowe, **Salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską Kiełbasę, Słoninę** paprykowaną, białą i wędzoną i **Wędzonkę** z młodych prosiąt, **Rolady** w rozmaitych gatunkach, **Sardelki** i **Kiełbaski** wiedeńskie, **Kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i **wszystkie inne wyroby** tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski, **Sadło** stare i **Szmalec** biały.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem. 191 4 10

W najgłębszej pokorze

udaję się do Serc Publiczności, po tak długiem a ciężkiem wyniszczeniu słabości córki mojej, pozostaję pogrążona w największej nędzy i nie mam czem ubogiego kącika zapłacić. Jestem słaba od kilku tygodni i nie mam nawet dziennie suchego kawałka chleba, gdyż znikąd nie mam najmniejszej pomocy — nie mam się czem ratować gdyż jestem goła i bosa, nie mam w czem wyjść na ulicę. Klęczę obok Matki Bolejącej i zawsze gorące modły zasyłam za wszystkiemi rodzicami do Stwórcy Niebieskiego o zdrowie dla wszystkich Dobrodziei i proszę pokornie o litościwe wsparcie, gdyż jestem wdową po nauczycielu ludowym, emigrancie, liczę lat 67.

Z głębokim szacunkiem

Rozalia Wicherek

ul. Rajska L. 10.

Zaświadczam, że to jest wszystko szczerą prawdą, Wicherkowa mieszkała u mnie przez dwa lata, a więc byłam i jestem świadkiem jej nędzy prawdziwej i nie mam słów na wypowiedzenie, jak była i jest nieszczęśliwą i godną wsparcia.

Marja Willerowa

376 właścicielka domu.

Pisarz gospodarczy

dokładnie obznajomiony z prowadzeniem książek i ładnem pismem, **potrzebny** od 1 go kwietnia b. r. Pierwszeństwo mają ci, którzy ukończyli szkołę średnią, lub niższą rolniczą. Zgłoszenia Zarząd dobr Babice p. w miejscu. Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 379

Panna Służąca

znająca gospodarstwo miejskie i wiejskie **szuka posady**. — Adres: **S. S.** ul. św. Jana l. 28, parter. 356

PRACOWNIA SUKIEN

i okryć damskich

ANIELI GAJEWSKIEJ

Florjańska L. 25, II. ptr.

podejmuje się wszelkich robót w zakres krawieczyzny wchodzących podług najświeższych żurnali paryskich. — Ceny przystępne.

Pokój Frontowy

z osobnym wchodem, umeblowan[y] na życzenie z obsługą, jest od 1-g[o] Marca 1901 r., do **wynajęcia.** — Bliższa wiadomość przy ul. Długi[ej] l. 35, II-gie piętro. 38

Ekonom

wszechstronnie wykształcony, m[o]gący **złożyć kaucję**, poszukuje p[o]sady zaraz lub od 1 marca. Zgł[o]szenia pod adr: „Ekonom" przy[j]mnje WP. Bömowa, Kraków, [ul.] Jasna l. 8. 381 1

Wypożyczam

eleganckie damskie kostj[u]my na bale kostjumowe na prowin[cję] i w miejscu. **Ewelina Zabawsk[a]** ul. Sienna l. 14, 1 ptr. 37

Dla Pp. Budowniczy[ch]

W Brodach, stacja kolejowa K[alwarja] Zebrzydowska, jest do zbycia 46 s[ztuk] starych w dobrym stanie, **okien** o[...]tych, częściowo oszklonych, 1·92 cm wysokie, 1·06 cm. szerokie. Zgłaszać się należy do Biura Pełnomocnika dóbr. 351

„Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny, niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a".

Dosyć jest raz spróbować, żeby się przekonać o skuteczności

PASTILEK GERAUDEL'A

Niezmylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc.

Niezbędnych dla osób, które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

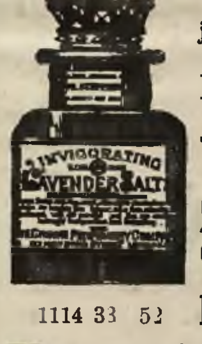
Pudełko zawiera 72 Pastylek i sposób zażywania takowych; we Lwowie: w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego; w Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego, Redyka i Mikuckiego. 75 7 17

DOBRE i TANIE GORSETY

dla Pań i dzieci w 16 odmianach, różnych wielkościach, w naj[...] rozmaitszych gatunkach: szare, białe, popielate, w kwiat[y] z canwy Congrés (ajourowe) i t. d. po cenie od złr. 1·25, 2·— 2·50, 3·50, 5·—, 6·— i t. d. — polecają

PORĘBSKI i ZIMLER

Kraków, Rynek główny L. 7. 278 4 6



Crab Apple Blossoms

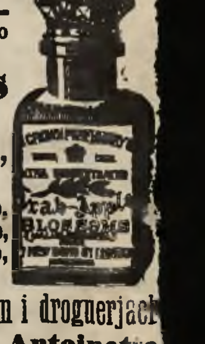
jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

LAVENDER SALTS

najlepszy zapach pokojowy

The Crown Perfumery Comp., London.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.**



1114 33 52 Do nabycia we wszyst. składach perfum i droguerjach

Nowość! Zapach Souvenir de Marie Antoinette „ Extra Violet.

Generalry zastępca: E. NEUHAUS JUN. Wien, I.. Führichgasse Nr. 10. Telephon 8598.

NORIS

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, — w Krakowie ulica Poselska L. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Norio"	do tytoniów lekkich i specjalnych	Tutki kukurudziane „Maïs de Paris"	do tytoniów specjalnych
„ „ z watą		„ „ „Maïs Wallis"	
„ kukurudziane „Maïs Numa"		„ egipskie „El Maur"	
„ „ „Maïo Albert"		„ „ „Offic. Club"	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS"** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na tutki białe **„NORIS"** i kukurudziane, — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu, a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH. 47

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

Z wysokiem poważaniem ***WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.***

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.